Rozmaitości

Dnia 9. Grudnia | Nr 49. | 1837 Roku.

## SYSTEM PRZEMYTNICZY
### W CZASIE ZAMKNIĘCIA STAŁEGO LĄDU.

Ustęp z dzieła Leona Gozlan: *Les Méandres.*

(Dokończenie.)

»Ostatnie doniesienia o statkach, które krążą po morzu,« rzekł komisarz, »nie bardzo są pomyślne.« Cecylia pobladła. »...Za ośm dni,« dodał, »popłyniesz panie Auguście, dla krążenia w kanale; kolej przypada teraz na fregatę wćpana, dopiéro po ukończonéj wojnie będziemy myślić o weselu.«

Agustowi zdało się, iżby tém niezmiernie obraził swoję narzeczoną, gdyby był jeszcze raz udał się do Scypiona, i o wierności jéj powątpiéwał. Posłał mu więc dziesięć funtów francuzkiego tytoniu, i napisał do niego, że mu za jego doniesienie serdecznie dziękuje, ale będąc przekonanym, że w téj mierze ze strony Scypiona zachodzi omyłka, nie myśli więcéj rozpoznawać téj rzeczy.

Wszelako nic nie zdołało staremu żeglarzowi wybić z głowy jego mniemania; jak wprzódy z gorliwością czatował na przemytnika, tak teraz śledził dalowidem młodą dziéwczynę, ale ośm dni upłynęło, jak nie widać było ani dziewczyny na skale, ani przemytnika na morzu. August rozwinął żagle.

Dnia dziewiątego był Scypion jak zwykle na swojém stanowisku; ale jakież uderza go zjawienie! jego dalowid pokazał mu znowu znajomą postać młodéj dziewczyny. »Czy podobna!« zawołał, »ledwo, że August miasto opuścił i z portu odpłynął, a dziewczyna już jest znowu na morskim brzegu! O dla czegoż go teraz tu nié ma! ciekawym, czyby jeszcze i teraz zaprzeczał. A cóż, nie prawda? stary korsarz jest nierozsądnym bałamutem i sam nie wié, co gada i widzi... Tak! to ona; nié masz najmniejszéj wątpliwości; ta sama błękitna suknia, ta sama twarz, te usta, oczy; widzę ją, jak gdyby mi stała tuż przed oczyma, ale dokądże ona idzie? podczas takiego wiatru... powiewając chustką w powietrzu pnie się ze skały na skałę, cóżto ma znaczyć?«

Nagle pada jego wzrok na inny przedmiot, okręt przemytnika stawi się przed jego oczy. »Ten niegodziwiec!« zawołał, »jak widzę już mu wiadomo, że fregata wypłynęła z portu.« Scypion zwrócił całą swoję uwagę na okręt przemytnika, chciałby mieć dziesięć dalowidów, aby baczności jego nie uszło najmniejsze poruszenie. Potém nakierował znowu dalowid dla zobaczenia dziewczyny w błękitnéj sukni. Tym sposobem raz na dziewczynę, drugi raz na statek zwracał swój wzrok orli, porównywał dokładnie każde ich poruszenie, nareszcie przekonał się zupełnie, że jak jedna, tak drugi, zostawali z sobą w porozumieniu. Powrót przemytnika tłumaczył sobie z odpłynienia fregaty, i już więcéj nie wątpił, że między młodą dziewczyną a przemytnikiem, zachodziła korespondencyja tajemna przez umówione znaki; przypomniał sobie także, iż każdą razą widział Cecylię na brzegu, gdy się na morzu pokazały żagle angielskiego okrętu. Scypion tryumfował; zsunął swój dalowid do pokrowca, wysiadł na ląd i udał się prosto do komisarza od marynarki; niemeldowany wszedł do pokoju i rzekł głosem rozkazującym: »Proszę pana komisarza wygotować mi natychmiast list korsarski do chwytania okrętów angielskich.« A dla zapobieżenia wszelkiéj wymówce dodał: »Przemytnik zawinie téj nocy do naszego portu; dziewczyna, co chodzi raz w błękitnéj, raz w białéj sukni, prze-

chadza się właśnie po skałach, któremi nasz port jest otoczony.«

»Ciszéj! ciszéj! przez Boga, Scypionie!« zawoła komisarz przerażony, pójdź ze mną do mego gabinetu.«

»Nie mam czasu, mój panie.«

»Widzę, że nié masz dobréj sukni Scypionie; masz ode mnie dziesięć postawów najcieńszego sukna... Nie masz bielizny; dam ci pięćdziesiąt sztuk holenderskiego płótna... Lubisz palić fajkę; dwie beczki najprzedniéjszego wirgińskiego tytoniu dostaniesz ode mnie poczciwy przyjacielu... Jesteś ubogi, nié masz ani cukru, ani kawy w swym domu; dziesięć beczek z témi towarami przygotowałem już dla ciebie!... Żona twoja sypia na słomie, a dzieci na gołéj ziemi; od dzisiejszego dnia będą spały na puchach. Będziesz miał pełną piwnicę rumu, likworu i najprzedniejszych win zagranicznych, a skrzynie nabite najcieńszą bielizną! Czy rozumiész mnie, Scypionie?«

»Ja nic nie słyszę i nic nie rozumię! Proszę mi dać list korsarski panie komisarzu! Żadam listu korsarskiego! Listu korsarskiego!«

»Nierozsądny!« rzecze komisarz, uspakajając wybuch marynarza. »Nié masz pieniędzy, możesz zostać bogatym!«

»Nie chcę nic, jak tylko miéć list korsarski! Do kroćset piorunów! już się wieczór zbliża! pamiętaj pan na swój honor i godność swoję!« rzekł Scypion.

»Przyjacielu, ja uwolnię twych synów od służby na lądzie i na morzu.«

»Proszę mi dać list korsarski!«

»Przyjacielu, pierś twoję ozdobię krzyżem legii honorowéj!«

»Już się zciemnia, panie komisarzu, proszę o list korsarski, bo inaczéj zapomnę się do kogo mowię.«

»A jeźli go otrzymasz, Scypionie? Ja znam ciebie: schwytasz przemytnika i spalisz mu towary. Cóż ci potém zostanie. Sam popiół marny...«

»I to u pana nic nie znaczy?« krzyknął Scypion zapieniony ze złości. »O jakże ja ten popiół zetrę w moim ręku, i po morzu rozmiecę! Dałby Bóg, abym równie całą Anglię mógł tak zniszczyć jak te towary!«

»A gdybym ci odmówił listu, i cóżbyś wtedy uczynił?«

»Doniósłbym o tém cesarzowi.«

»Jakież mógłbyś zarzucić mi przestępstwo?«

»Mój cesarz, który sądził, że pan jesteś mu wiernym, dowiedziałby się, że jesteś przemytnikiem, przyjacielem Anglików, zdrajcą i wrogiem zamknięcia stałego lądu!«

»Nikt temu nie uwierzy.«

»A jeźli ja wymienię pańską córkę?«

»Jakim sposobem może mnie skompromitować moja córka?«

»Czy pan sądzisz, że jéj znaki na brzegu morskim uszły mojéj baczności? Ona ma zawsze na sobie błękitną suknię, gdy przemytnik bez niebezpieczeństwa do lądu zawinąć i towary swe złożyć może, a białą wtedy, gdy ma umykać.«

»Mylisz się Scypionie, moja córka nigdy nie wychodzi z mojego domu, i dzisiaj nawet siedziała cały dzień w swym pokoju.«

»A dla czegoż dawałeś mi pan pieniądze?«

»Nierozważny! bom cię jeszcze bardziéj chciał utwierdzić w twém urojeniu, jeszcze bardziéj chciałem rozpalić twą odwagę; piérwszą razą nie chciałem ci dać listu korsarskiego, bom niechciał narażać moich ludzi na niebezpieczeństwo, ale dzisiaj będziesz go miał natychmiast.« W czasie, gdy ta rozmowa trwała, ciemna noc zapadła, a gruba mgła zasłoniła przed oczyma wszystkie przedmioty. »Myślałeś, żem ciebie chciał przekupić nagrodą, którą ci obiecywałem,« rzekł komisarz, »mniemałeś, żem ciebie chciał ułowić, nie prawdaż Scypionie? Ale uniewinniam cię, gdyż tylko twój gorliwy patryjotyzm mógł cię w ten błąd wprowadzić.«

Scypion śród téj rozmowy zapomniał, że już było tak późno i tak ciemno, iżby nawet sam czart nocny nie mógł był znaleźć przemytnika. Nareszcie zadzwonił komisarz. Cecylia weszła do sali i przyniesła swojemu ojcu list korsarski. Ubrała się bardzo gustownie i wyglądała widocznie nazbyt świéżo i nazbyt strojnie, aby można było uwierzyć, że przychodzi z nad brzegu morza. Stary korsarz nie mógł pojąć takiéj odmiany; zaledwo wierzył oczom swoim, a jednak nie mógł wątpić, że Cecylia i owa dziewczyna, którą widział na skale, jest tą samą osobą. Nareszcie odszedł od komisarza, ale przemytnik już dawno umknął na morze. Scypion zgrzytnął ze złości i pogniótł papiér w swoim ręku.

Fregata, na którėj August przed dwoma dniami był odpłynął, zabrała trzy okręty angielskie i téj samėj nocy zawinęła po portu. W walce, w której zdobyto statki nieprzyjacielskie, odznaczył się August zdatnością i odwagą. Wszyscy przyłożeni jego oddali mu pochwałę i zalecili go ministrom równię jak i J. C. Mości. Jakże szczęśliwą była Cecylia, ujrzawszy po krótkiém oddaleniu znowu swego kochanka. Z zapałem młodego wojownika, który zaszczytnie popisał się w piérwszéj potyczce, rozpowiadał jéj August o kulach, które po nad głowę jego świszczały, o zaciętéj utarczce, o kartaczach i rozkazach swych naczelników, ona zaś ściskała jego ręce w swych dłoniach, i rozgartywała mu z czoła jasne włosy dla dowiedzenia się, czy mówi prawdę, i czy w samėj rzeczy nie jest ranionym: jakże była szczęśliwą!

Nagle z pokładu fregaty dał się słyszeć huk działa; byłto znak, iż wszyscy żołniérze od marynarki natychmiast udać się mają na pokład tego statku. August i Cecylia rozłączyć się musieli. Młody oficér, przybiegłszy czém prędzéj na swoje stanowisko zastał Scypiona na pokładzie swojéj fregaty. »A ty zkąd tu się wziąłeś przyjacielu?« zapytał. — »O!« odpowiedział korsarz; »wolę służyć na okręcie wćpana za majtka lub puszkarza, niż założywszy ręce patrzyć codziennie na zdradzieckie postępy, które serce mi oburzają.« August nie miał czasu rozmawiać dłużéj z Scypionem, bo fregata rozwinęła już żagle. Krążyła przez całą noc po morzu, a nazajutrz mieszkańcy miasta kilkoma wystrzałami z dział obudzeni, byli świadkami osobliwszego wypadku.

Fregata francuzka ścisnęła tak mocno znanego przemytnika, iż zamknięty między stałym lądem a okrętem, nie widział dla siebie najmniejszego ratunku, i narażony był na niebezpieczeństwo, albo wpaść pomiędzy szańce najeżone działami, albo być roztrzaskanym o skały. Zostawała mu jeszcze tylko jedna droga do ocalenia; mianowicie pomiędzy wielką skałą i brzegiem ciasny przesmyk, w który zręcznym obrotem mógł się dostać i tamtędy umknąć przed ścigającym go okrętem, bowiem droga ta dla fregaty była za wązką, a zatém nieprzystępną. Nie wiedzieć, czy wiadoma była ta droga angielskiemu przemytnikowi, albo też nie. Tak pytali jedni drugich mieszkańcy miasta, stojący po wzgórzach, otaczających zatokę, i przypatrujący się obrotom obudwóch okrętów z największą ciekawością. Zdawało się, iż przesmyk ten niewiadomy był przemytnikowi, gdyż on krążył w prawo i w lewo, a nie widział nigdzie ratunku. W tém fregata, nie spuszczając z oka swojego łupu, wysłała za nim w pogoń dwunastu żołniérzy od marynarki, jednego stérnika i oficéra, na małym statku, który bieg swój ku brzegowi skierował. Morze w tym dniu wezbrało było nadzwyczajnie wysoko, i rzucało statkiem, ponury dźwięk dawały bagnety gdy o siebie trąciły, a pośrodku statku stał oficér, blady na twarzy, z odkrytą głową, trzymając dalowid w ręku. Na wzniosłym brzegu nie było nikogo tylko młoda dziewczyna w białéj sukni, która zapewne tam przybyła dla użycia świeżego powietrza morskiego, lub dla uważania kochanka podczas walki, do któréj właśnie się zabiérano; długie, krucze włosy jéj pływały pośród wiatru, a osłonięta czystą, jak śnieg białą szatą, podobną była do nieruchomego posągu.

Mały statek zbliżał się coraz bardziéj. Wkrótce widać było Scypiona, jak trzymał stér statku, i Augusta, który stojący na pokładzie wydawał swym żołniérzom rozkazy; już stanęli u skały, a przemytnik w rozpaczy, szukając ocalenia, zrobił właśnie obrót najniebezpieczniejszy; byłby zginął niechybnie, gdyby mu nie dano znaku, aby piorunem rzucił się w ciasny przesmyk. Cała ludność przypatrująca się odetchnęła, jak gdyby jéj kamień spadł z serca. »Wymierz!« zawołał August, a dalowid wypadł mu z ręki. — »Pal!« zagrzmiał Scypion mocnym głosem.

Jak lilija śnieżna, właśnie co była podniesła się biała rączka do góry, dla pozdrowienia białą chustką może swego kochanka — gdy oto za jednym razem rączka i postać padły na ziemię.

Dwanaście nabojów nie uchybiło celu. Dwanaście kul przeszyło serce młodéj dziewczyny w białéj sukni, która z rozkazu swego ojca przybyła na brzég morski dla oddychania świeżém, zdrowém powietrzem morskiém.

Przemytnik zwinął żagle bez oporu; fregata przyciągnęła go za sobą na linie do portu.

Na pokładzie fregaty zabrzmiał okrzyk radosny: »Niech żyje cesarz!« a od brzegu i miasta rozległ się odgłos: »Niech żyje Napoleon! Niech żyje ustawa zamknięcia stałego lądu!« — W wieczór tegoż dnia nieszczęsnego wyleciał ptaszek z swéj klatki, strony pękły u arfy, a książka pozostała roztwartą na małym stoliku, i od tego dnia — już jéj nikt nie zamknął!

Po zdobyciu okrętu przemytnika, panowała w mieście radość powszechna, uderzono we dzwony, strzelano z dział twierdzy, a cała ludność wysypała się na rynek miasta. Wojna, i zamknięcie stałego lądu przywiodły tych ludzi do upadku, a jednak lud krzyczał jednogłośnie: »Niech żyje wojna i Napoleon! Niech żyje zamknięcie stałego lądu!« Wszystkich, którzy tylko nienawidzili Anglików i byli wrogami ich kraju, hukiem dział zaproszono na festyn, który właśnie obchodzić miano, a całe miasto zbiegło się na to wezwanie. Może sądzisz, że tam rozdawano pomiędzy lud chléb, wino, sól, tytoń lub pieniądze? Bynajmniéj; tylko zemsta, zemsta była jedyną myślą, całą tę massę ożywiającą; starce, dzieci, kobiety, wszyscy chcieli pomagać z swojéj strony do szkodzenia nieprzyjacielowi kraju. Na obszérném miejscu, gdzie zawzięty, zaciekły lud zgromadził się téj chwili, leżały na około ze wszystkich krajów świata, częścią w belach, częścią w beczkach umieszczone towary; drogie skarby obudwóch półkuli porozrzucane były po ziemi, a wszystkie te pożyteczne, rzadkie i nieocenione towary, miały być na zniszczenie oddane. Ach! jakżeby ta cienko przędzona wełna i ta śnieżna bawełna uszczęśliwiła ubogie niewiasty, na których widać było największą nędzę i niedostatek; ileżto nieszczęśliwych rodzin mogło być ocalone pieniądzmi, które te drogie kosztowały towary! Na całéj massie ludności wyryte było piętno ubóstwa, zbywało jéj nawet na niezbędnych potrzebach, a jednak nie chciała ani chleba, ani sukna, ani wełny, tylko: »Zemsty! zemsty!« wrzeszczeli zaciekle i jednogłośnie: »Niech żyje nasz cesarz i król! Śmierć Anglikom nieprzyjaciołom!« Nareszcie rozdzieliła się wielka zgraja dla zrobienia miejsca osobom, które nowo przybyły. Byłto komisarz od marynarki i jego świta. Ozdobiony trójkolorową szarfą niósł w swém ręku zapaloną pochodnię, a na twarzy jego malowała się radość i patryjotyzm. Obok niego szedł August, jak trup blady, a wszyscy marynarze z fregaty postępowali za niemi. Na samym środku rynku urządzono z drzewa stos ogromny; przed tym stosem stanął komisarz od marynarki i wywijając po nad głowę zażegnioną pochodnią zawołał: »Niech żyje cesarz i zamknięcie stałego lądu! Smierć Anglikom!«

»Śmierć! Śmierć Anglikom!« wrzasnęła cała zgraja. Poczém komisarz, wstąpiwszy na wielki wór, wypchany wełną, skinieniem ręki nakazał ludowi milczenie. Lud umilkł, a on zaczął czytać te słowa: »Dekret cesarski« Ten tylko zawierał artykuł: »Wszystkie angielskie towary, które zagrabionemi zostaną, bądź na okrętach angielskich, bądź na takich, które z tém mocarstwem są sprzymierzone, natychmiast spalonémi być mają. Podpisano Napoleon.«

»Niech żyje cesarz!« Komisarz dla pokazania ludowi, jak mocno posłuszny ustawom, wziął pełną garść surowego jedwabiu i rzucił go w płomienie. Wtedy Scypion i inni korsarze zaczęli rąbać siekierami ogromne beczki, napełnione tytoniem, a nawąchawszy się z rozkoszą tego gorzkiego, ale dla żeglarza bardzo przyjemnego zapachu, zatoczyli beczki w płomienie, które wszystko strawiły. W krótkim czasie towary, których wartość do dwóch milionów sięgała, zostały w popiół obrócone.

Komisarz od marynarki i sztab jeneralny, do którego także należał August, nie opuścili swego miejsca, aż wszystko zniszczoném zostało. Do saméj północy gorzał ogień; zapalczywa zemsta została nasyconą, bo wszystko, wszystko stało się pastwą płomieni. A gdy już zagasł ten ogień radości, wtedy wściekłe duchy, te wieczne nieprzyjacioły Anglii szły po przed komisarza, i rzucając do góry liche, podarte swoje czapki, wołały z uniesieniem: »Niech żyje wielki Napoleon! Smierć! Śmierć Anglikom, nieprzyjaciołom naszym!«

Scypion przedarł się przez tłum i zbliżył się do komisarza: »Już nie żyje!« szepnął mu cicho do ucha. »Nie żyje!« powtórzył nieszczęśliwy ojciec. »Nie żyje!« rzekł przytłumionym, bolesnym głosem August, jak trup strętwiały. »Milczcie przez Boga!« rzekł Scypion z cicha, i wmieszawszy się pomiędzy lud, zawołał na całe gardło, co miał siły: »Niech żyje cesarz!«

August we dwa dni poźniéj został mianowany wyższym oficérem i z rąk komisarza od marynarki otrzymał krzyż legii honorowéj. Komisarzowi podobnież przysłał cesarz list pochwalny i medal złoty.

## INDYJANIE
### W WASYNGTONIE.

W Wasyngtonie znajduje się obecnie nie mniéj jak 150 naczelników, wojowników i proroków indyjskich, których dziwaczny strój i dzika postać wojenna równie zwraca na siebie uwagę, jak i ważne poselstwo, z którém od swoich plemion są wysłani. W obrębie Stanów Zjedn. liczą 400,000 do 410.000 pierwotnéj, indyjskiéj ludności; sąto w ogóle same dzikie i wojenne plemiona; żyją z myśliwstwa i ryb połowu, czczą *Wielkiego ducha*, a niektóre z nich prowadzą ustawiczną ze sobą wojnę. Nie mają żadnego wyobrażenia o posiadaniu osobistéj własności, wszelako każdy szczep, czyli plemię, wyprowadza z najodległéjszéj starożytności swoje prawo do niektórych okolic, gdzie ich krewni i powinowaci pospołu z niemi polują i szałasze swoje czyli *wigwamy*, przenoszą z jednego miejsca na drugie, w miarę im więcéj lub mniéj jest zwiérząt, których mięsem się żywią, a skórami odziéwają. Zamiar sprzedania kilku stepów, w których polują, sprowadził ich do Wasyngtonu. Za bogatą i żyzną ziemię tak wielką, jak niejedno europejskie królestwo, słowem, za kraj wartujący tysiące milijonów, żądali Indyjanie nie więcéj jak tylko 1.600.000 dolarów; ale rząd nad milijon nie daje. Inne plemiona z podobnémże poselstwem przybyły z dalekiego Zachodu, a ugoda kupna, którą Stany Zjednoczone z temi dziećmi natury zawrą, będzie zapewne kupiecko-ojcowska. Wyjąwszy małą liczbę z plemienia, nazwanego Seneka-Indyjan w państwie Nowego Jorku, Kreków georgijskich i zostających ciągle w dzikim stanie Seminolów Florydy, nié masz już obecnie żadnych plemion indyjskich na zachodniéj strony Ohio. Wszystkie uszły w okolice dalekie; zniknęły przed rozszérzającą się cywilizacyją. Jednakże są one dla nas bardzo ciekawym rodzajem ludzkim, którego występki wynikają po większéj części ze zgubnego dla nich zetknienia się z Białymi. Biali bowiem zaszczepili przedawaniem mocnych napojów w plemiona indyjskie wszystkie złe skutki, pochodzące z pijaństwa, owego gniazda grzechu, w takim stopniu, jaki pomiędzy chrześcijanami nie jest znany. Między gośćmi, przybyłemi obecnie do Wasyngtonu, znajduje się także deputacyja tak zwanych lisich i workowych Indyjan. Nigdy jeszcze nie było dzikszego zgromadzenia dzikich ludzi śród ucywilizowanych; jest ich w ogóle obojéj płci około pięćdziesiąt, a gdy ich naczelnik, prawie zupełnie nagi, po ulicach się przechadzał, lazła obok niego żona jego, dźwigając w worku na dostojnym grzbiecie swoje papuży (t. j: dzieci.) Naczelnik dla większéj okazałości, potęgi i znaczenia swojéj osoby, miał głowę ozdobioną dwoma rogami. Biodra miał osłonięte kawałem szmaty, a na żylastym grzbiecie jego widać było dwie ogromne, białym kolorem odmalowane ręce człowiecze. Wszyscy mieli głowy golone, a na samym środku czaszki znajdował się ozdobiony piórami i skórą z wężów przeplatany kosmyk włosów. Wszyscy mężczyzni mieli srogie, gniewne wejrzenie i straszną broń barbarzyńską. Gdy spiewając swoje wojenne pieśni przechodzili po ulicach, Murzyni, zamieszkali w mieście, kryli się z przestrachem po domach swoich panów. Jakoż w saméj rzeczy byłto widok, na któryby najmocniejsze wzdrygnęły się nerwy. Horda ta przyprzybywszy blizko hotelu *Gadsby*, spotkała oddział Siouxów, którzy do powitania jéj w tém miejscu się uszykowali. Siouxowie ubrani byli w spłowiałe płaszcze wojskowe i mieli na nogach *mokassyny*, w które Poinsett, wojenny sekretarz państwa, ozuć ich kazał. Gdy się lisi i workowi Indyjanie zbliżyli, chcieli ich Siouxowie pozdrowić, ale nowi przybysze, przechodząc z dumą koło nich, poglądali w milczeniu na obcy strój szyderskiém wejrzeniem, jakby mówiąc: »Za marne błyskotki waszych ciemięzców, zamieniliście dawny strój waszych przodków, dla tego pogardzamy wami.« Widać było istotnie, iż Siouxowie czuli w sercu całą gorycz tego zarzutu, i dla tego milczeli pochyleni. Indyjanie odwiedzili pod wieczór teatr. Przedstawiano sztukę »Głębokie morze.« Gdy panna Nelson wystąpiła na scenę, dzicy zdawali się być zdziwieni jéj pięknością. Jeden Indyjanin

zJowy powstawszy, rzucił śród okrzyków radosnych pierzasty swój strój z głowy na scenę, a tłumacz wyraził, iż to oznaczało złożenie hołdu dla piękności. Panna Nalson podjęła z wdzięcznością ten podarunek. Zachwycający spiew téj dziewczyny sprowadził na scenę drugi podarunek od innego Indyjanina z Jowy; ale gdy piękna panna Nelson, ułożywszy z darowanych piór skrzydła i przymocowawszy je do swoich ramion, pojawiła się znowu na scenie, wtedy zapał ich nie znał już granic, lubo Siouxowie, ich przeciwnicy, ozięble i z pogardą na to poglądali. Trzeci naczelnik z Jowy przyszedł na scenę i złożył u nóg panny Nelson swoję okazałą suknię z skóry bawołéj z tém krótkiém oświadczeniem, które tłumacz w ten sposób przełożył: »Składam to na dowód mojego ukontentowania, żem widział piękność z Wasyngtonu.« Gdy téj saméj chwili drudzy Indyjanie zaczęli zrucać z siebie swoję odzież i ozdoby z głowy; panna Nelson skinąwszy ręką w najwdzięczniejszy sposób rzekła: »Żałuję mocno, że się nie mogę wyrazić w waszym języku macierzyńskim; ale tak wysoko was cenię, jak cenię synów mego własnego króla.« Poczém dała każdemu z swych wielbicieli indyjskich białe pióro strusie, którém oni groźne swe czoła ozdobili. Zaledwo tłumacz objaśnił im wyrazy panny Nelson, natychmiast powstali wszyscy Indyjanie, razem z damami i panami we wszystkich łożach, i tak huczne dały się słyszeć oklaski, że aż mury teatru zadrzały; atoli całą tę wrzawę zagłuszył donośny okrzyk wojenny tych dzikich synów puszczy. Teraz dopiero zaczęła gradem lecieć na scenę odzież ze skór bawolich i z łuski wężów, grzechotki, pióropusze, maczugi, mohasyny, nasiekacze*) i wampuny, tak dalece, iż Indyjanie z próżnéj grzeczności dla jednéj ładnéj dziewczyny, omal nie stanęli w kostiumie, w którym się ojciec Adam przed upadkiem znajdował. Szczęściem dla dam, że panna Nelson, stosownie do swéj roli, właśnie podtenczas jechała w niebo. Na obłokach wznosiła się w górę i śród najhuczniéjszych okrzyków jakich nigdy nie słyszano w teatrze, utonęła w firmamencie teatralnym. Od tego czasu wyprawiają ci dzicy goście przed tysiącem mieszkańców Wasyngtonu i cudzoziemców codziennie swoje tańce wojenne, a odgłos ich pieśni i okropne wrzaski, rozlegają się po lasach i polach.

*(Morn. Chron.)*

*) Ostre narzędzia, któremi narzynają ciało swoje w różne figury.

---

O TOPOGRAFII

## MOROWÉJ ZARAZY.

Na jednem z ostatnich posiedzeń angielskich badaczów natury, znany pan Urguhart czytał artykuł o tym ważnym przedmiocie. W czasie jego pobytu w Konstantynopolu r. 1834 wybuchła w domu, w którym mieszkał, morowa zaraza; radzono mu, aby się wyprowadził, ale on nie dał się nakłonić; człowiek zapowietrzony wyzdrowiał, a z resztą nikt nie był tknięty tą zarazą. Jeden krajowiec tameczny powiedział mu podtenczas, iż nie masz dla niego najmniejszego niebezpieczeństwa, ponieważ pomieszkanie jego znajduje się w takiéj części miasta, gdzie zaraza nigdy nie jest śmiertelna. Ta uwaga krajowca spowodowała pana Urguhart do badania przyczyny, dla czego niektóre miejsca prawie zawsze wolne są od spustoszeń morowéj zarazy, a inne znowu zawsze od niéj są nawiedzane. Skutek postrzeżeń, czynionych w ciągu lat trzech, okazał, że zagrzebywanie umarłych w pobliżkości miast i wsi, chociaż może nie utwarza zarazy, przynajmniéj do rozszérzenia jéj niezmiernie się przyczynia, i więcéj czuć się daje w sferze po nad grobami, niżeli w samych grobach; postrzegł bowiem, iż ptaki zawsze opuszczały te miejsca, gdzie się pokazała zaraza. Wiadomo, iż Turcy, równie jak Żydzi, z przesądów religijnych, bardzo płytko grzebią swoich umarłych, a zgniłe wyziewy, powstające z wielkiéj ilości trupów, tylko na dwie stopy w ziemi zagrzebionych, jeźli nie są ostateczną przyczyną utworzenia morowéj zarazy, przynajmniéj ją rozszérzają. Dla czegoż w Indyjach, gdzie umarłych palą na stosie, i w Egipcie, gdzie ich balsamują, nieznaną jest ta klęska?

---

— Ze Lwowa. —

Biblijne londyńskie Towarzystwo przysłało dla księgozbioru imienia Ossolińskich we Lwowie piękny i szacowny dar, tak we względzie rzadkości u nas podobnego zbioru, jakoteż pysznego odbicia i saméj nawet oprawy książek. Sąto następujące całe biblije i tejże części: Biblije francuzkie Sacego, Osterwalda i Martina; włoskie Martiniego i Diolatego; Biblije: wołoska, galicka, irlandzka, hiszpańska, portugalska *d'Almedia*, szwedzka, duńska, germańska, niemiecka, turecka, arabska, syryjska, grecka, hebrejska, chaldejska, ambarycka, malajska, wendyjska (sławiańska), węgierska i holenderska; Testament staro- i nowo-ruski; tenże po grecku, hebrajsku, etiopsku, karshuńsku, chińsku; Psalmy po angielsku, persku i po nowo-grecku; Proroki po grecku. Wdzięczność niniejszem składa zakład imienia Ossolińskich

światłemu, gorliwemu i szanownemu Towarzystwu londyńskiemu, za to siebie tak szacownym darem odszczególnienie i z radością o nim powszechność zawiadamia. *A.*

Z Paryża. (Wyimek z listu.) Ze szkoły handlowej, zostającej tu pod kierunkiem pana Blanqui, wyszło tego roku po dwuletnim kursie, dwóch Polaków: pp. Filanowicz i Wróblewski; szkołę weterynaryi w Alfort, nie daleko Paryża, ukończył i otrzymał nagrodę p. Hryniewicz, a ze szkoły rolniczej w Grignon, wyszedł tego roku p. Kosobudzki, otrzymawszy medal za odznaczenie się szczególniejsze. — Pomiędzy kompozytorami muzycznymi polskimi, żyjącymi w Paryżu, znajduje się jeden, o którym podobno żadne pismo polskie nie wspomniało, a który już wydał dwanaście swoich kompozycyj. Jest nim p. Julian Klemczyński. Ostatnie jego prace świeżo tu ogłoszone są: *Melodie italienne varié avec finale à la Mazurka, pour le Piano à quatre mains* i *Souvenir d'Allemagne Valses, composées pour le Piano.* *X. B.*

Z Wilna. Księgarz Teofil Glücksberg zamyśla od r. 1838 wydawać tu, pod redakcyją znanego literata p. Józefa Zakrzewskiego, *pismo czasowe*, w zeszytach miesięcznych. Pismo to zawierać ma rzeczy ściągające się do sławiańszczyzny, dalej dzieje postępu oświecenia obecnego i dawnych wieków, tak ziemi sławiańskiej, jakoteż całéj Europy, a przy końcu każdego zeszytu dana będzie wiadomość o dziełach nowo wydanych, z ich rozbiorem. Pomiędzy współpracownikami, których już uzyskano, wymieniają znanych w piśmiennictwie mężów, jakoto: Jaroszewicza, Daniłowicza, Malinowskiego, Teodora Narbuta, Józefa Korzeniowskiego i Alexandra Grozę. (Mag. Pow.)

Z Warszawy. W kopalniach węgla kamiennego w okolicach Dobrowy pod Będzinem, w gubernii krakowskiej, znaleziono na pokładzie węgla skamieniałość *drzewa palmowego*, oraz kości z zwierząt *przedpotopowych*. Na szczególniéjszą zasługuje uwagę okoliczność, że drzewo palmowe jest całe z liściami i gałęziami! Osobliwości te wkrótce mają być do Warszawy sprowadzone.

Sławianin misyjonarzem. W Nr. 34. pisma warszawskiego *Magazyn powszechny* jest wiadomość o Sławianinie misyjonarzu w Ameryce północnej, Fryderyku Baraga, rodem z Lublany w Iliryi, który powodowany rzadką gorliwością religijną, nawrócił na wiarę katolicką plemiona indyjskie w Ameryce północnej Ottawasów i Otszypwasów, ludy osiadłe na północy od Wielkiego Jeziora i na wszystkich jego wyspach.

W Bukareście zawiązało się towarzystwo, mające zamiar tłumaczyć autorów francuzkich na język wołoski; wydano już niektóre dzieła Rousseaux'a, Lamartina i Wiktora Hugo. Najczynniejszemi członkami tego towarzystwa są damy; jedna z nich, należąca do piérwszéj w kraju rodziny bojarów, wytłumaczyła Chateaubrianda *Duch Chrześcianizmu*, druga zaś (nazwiskiem Sambotanka), tłumaczy romanse Jerzego Sanda (pani Dudevant.) (G. K.)

Nowa metoda pozyskania większéj ilości złota z piasku, z którego się złoto wypłukuje. Rząd rossyjski pracujący z wielką gorliwością nad wydobyciem złota z swych kopalni, ogłosił w Handlowej Gazecie Petersburskiéj następujące ważne doniesienie: Nowe odkrycia względem wydobycia piasku, zawiérającego w sobie złoto, zwróciły powszechną uwagę, tak dalece, iż zmuszeni jesteśmy udzielić publiczności niektórych bliższych szczegółów o tym ważnym przedmiocie. W przeszłym roku wydał minister skarbu rozporządzenie, aby w kopalniach Złotoustowskich czyniono podług rozmaitych metod doświadczenia, względem jakości złotego piasku, mianowicie szlamowaniem, amalgowaniem, tudzież suchym sposobem zaprawiając rozmaitemi kwasami; podczas tych prób kapitanowi inżynierów Anossowi, szefowi rzeczonego instytutu, wpadła szczęśliwa myśl topienia piasku, dla wydobycia z niego żelaza, z powodu, ponieważ dotychczas mniemano, że złoto znajduje się jedynie w niedokwasie żelaza, który zmieszany z innemi substancyjami, złoty piasek stanowi. Główne rezultaty wynikły z prób uzyskiwania złota, podług metod rozmaitych, były następujące: że amalgamowanie ośm razy więcéj wydaje złota, niżli szlamowanie; a postępowanie suchym sposobem za pomocą kwasów, dziesięć razy więcéj; ale topienie piasku na 2800 stóp kubicznych, dla wydobycia żelaza, wydało dwadzieścia i dziewięć razy tyle złota. Nadzwyczajne te rezultaty, zwróciły w największym stopniu uwagę jeneralnéj administracyi kopalni, i odtąd uchwalono, aby w każdém czyszczeniu złota czyniono podobne doświadczenie względem jakości kruszcu, która się w piasku znajduje.

Rodzaj słońca kunsztownego. Pewien fizyk zamknął do flaszki światło w zupełnem znaczeniu tego słowa. Postrzegłszy, iż próżna przestrzeń zelektryzowana staje się świecącą, kazał zrobić balon, mający trzy cale w średnicy, a szyję na 30 cali długą; balon ten napełnił żywem srebrem i dla wypróżnienia go z powietrza, wsadził go do wanienki miedzianéj. Żywe srébro spadło i stanęło na 28 calu w szyi. Nad tém srebrem zamknął fizyk balon szczelnie i otrzymał kulę zupełnie próżną; lecz dodać należy, iż oś balonu wystawił wprzódy na końce elektryczne, które z jednéj strony aparatu prowadziły w balon płyn stosu galwanicznego. Świecący ten glob zawiesił fizyk u stropu swojego pokoju, i za pomocą niego sprawia pewny rodzaj słońca kunsztownego, które mniéj razi oczy, niżli słońce prawdziwe.

Iskra elektryczna z drętwika. Dr. Nürnberger w Gazecie Wrocławskiéj pisze co następuje: »Któż z moich czytelników nie słyszał o drętwiku! Ryba ta, znajdująca się szczególniéj w rzékach Surinam i Cayenne, ma w sobie, dopóki żyje, osobliwszą i bardzo znaczną władzę elektryczną, tak, iż za zbliżeniem się, ludzi i zwiérzęta elektrycznem uderzeniem ogłuszyć może. Człowiek, który się dotknie jéj w wodzie, bywa przeto bardzo nieprzyjemnie wstrząśniony, a ryba, która do niego się przybliży, ginie częstokroć. Elektryczność ta, zdaje się być najmocniejsza w ogonie, a gdy ryba pływa śród wody, rozprzestrzenia się aż do 15 stóp w około. Wstrząśnienie bywa najmocniejsze, gdy kto żelazną laską lub pierścieniem dotknie się téj ryby, przeciwnie zaś dotknąwszy się jéj laską laku, nie czuje człowiek najmniejszego wstrząśnienia. Jakkolwiek więc pod tym względem nie można było wątpić o elektrycznéj przyrodzie drętwika, jednak dotychczas toczyły się spory pomiędzy badaczami przyrody, azali drętwik elektryzując wydaje z siebie widoczną iskrę lub nie. Niektórzy dostrzegacze zaprzeczali dotychczas, a drudzy utrzymywali, że wydobyli z téj ryby tak mocne iskry elektryczne, jak w wystrzale z flaszki Leidena. Santi Lenari, profesor w Sienie, położył teraz koniec tym sporom. Ten biegły fizyk wynalazł sposób wydobycia z drętwika, według upodobania iskry elektrycznéj, a narzędzia, których używa, znajdują się dokładnie opisane w piśmie, wychodzącem w Sienie pod nazwą: *Indicatore Sienese*, w zeszycie z miesiąca grudnia. W czasie, gdy to piszemy, dowiadujemy się także, iż temu Prometeuszowi włoskiemu udało się późniéj także z igły magnesowéj wydobyć iskry elektryczne, któreto odkrycie, jeżeliby się potwierdziło, jako nowy i widoczny dowód ścisłego pokrewieństwa elektryczności z magnetyzmem, okazuje się tak ważném i tak dziwném, iż późniéj będziemy się starali obszerniéj mówić o téj rzeczy.

Nowy sposób golenia brody. Pan Gerdret w Paryżu, *rue Montmartre* nr. 121, wyrabia tak zwane kamienie indyjskie *(pierres indiennes)*, za pomocą których bez wody, mydła i brzytwy wygodnie można golić brodę. Kamienie te, o których tyle już mówiono, składają się z takich samych pierwiastów, jak te, których szlifierze używają do polerowania drogich kamieni. — Trudno przypuścić w tym wynalazku jaką szarlataneryję, gdyż rząd w czasie ostatniéj wystawy sztuk wyzwolonych w Paryżu chlubną o wynalazcy uczynił wzmiankę.

Balzac w opiece Figara. *Figaro*, dziennik słynny z swego złośliwego dowcipu, ma być obecnie znown wskrzeszonym w Paryżu. Przyrzeka on, iż znowu będzie tém samém, czém był w r. 1828 i 1829: ale to nic jest już w jego mocy; od tego bowiem czasu za wiele odmieniły się okoliczności. Między innemi przyrzeka także bijografiją wszystkich nowych deputowanych. Każdy abonent na *Figara* otrzyma oprócz tego *gratis* ośm tomów dzieł pana de Balzac!

Przypadek na szczęście artysty. Pewien rzeźbiarz, nazwiskiem T. Ristori, jadąc z Włoch do Francyi, miał to nieszczęście wywrócić się z powozem w okolicy Lugdunu i tak dalece został skaleczonym, że go musiano zanieść do szpitalu. Młody ten artysta dla przepędzenia czasu i zapomnienia o swym bolu, zrobił tamże Chrystusa na krzyżu z wosku, i tak wielką tém dziełem zwrócił na siebie uwagę, iż przyjechawszy do Paryża był przez p. Carafa zaleconym królowéj, która przejęła go bardzo łaskawie i poleciła mu, aby to samo wyobrażenie Chrystusa dla niéj z bronzu wyrobił.

Owce na scenie. Teatr *Panorama dramatyczne*, chcąc wystawić wznowioną sztukę *Paste de Puril* w świetle naturalném, zaangażował do tego celu 20 baranów. Kędzierzawi artyści wbiegli na scenę w nieładzie, jaki jednak cechował pewny porządek barani; a potém zabeczawszy chórem, rozłożyli się w malowniczych grupach około pasterza. Grzmot oklasków wstrząsnął salą; nie myślano albowiem, aby ci łagodni mimicy zostali tak niemile uderzeni temi nadzwyczajnémi pochwały; porwawszy się niespokojnie, zaczęli beczenie, co tyle znaczyło, jak: Ratuj kto może! i burmem puszczono się za scenę. Nie wzięto się zaś drogą zwyczajną za kulisy, lecz wdzięcznémi skoki do parteru. Któż opisze śmiech, okrzyki przerażenia dam i wołania artystów muzycznych, którzy altówki, skrzypce, smyczki, fagoty i trąby podnieśli na obronę orkiestry. Walka trwała przeszło godzinę, nareszcie stróż i trzech rzeźników odprowadzili powstańców do owczarni. Dyrektor widział się zmuszonym nazajutrz używać owiec malowanych, Poźniéj jednak dyrektor innego teatru, nie dawszy się odstraszyć tym przypadkiem, znowu wprowadzał na scenę owce żywe, które dostatecznie wyuczone, spokojnie postępowały za pasterką. Gdy się już znudzono temi aktorami, biedne barany musiały powędrować na sprzedaż do rzeźników, tak, iż słuchacze może nie wiedząc o tém, zajadali potém w kotletach swoich uwielbianych artystów. *Sic transit gloria mundi!*

Sędzia spekulantem. Pewien sędzia w Londynie najęwszy sobie fiakra, kazał się zawieść do kawiarni. Potém zapytał woźnicy, ile mu ma zapłacić. »Czterdzieście pensów,« odrzekł tenże. »Czy możesz przysiądz na to, iż ci się tak wiele pieniędzy za tak krótką jazdę należy?« — »Mogę.« — »Dobrze! ja jestem urzędową osobą, przede mną więc złożysz przysięgę.« Wyjął książkę z kieszeni, odczytał formułę przysięgi, a woźnica podniosłszy palce przysiągł. Poczém dał mu sędzia 20 pensów, mówiąc: »Tu masz 20, a drugie 20 mnie się za przysięgę należą.

Angielska zbioromania. Żaden naród niéma tyle dziwactw w swoim charakterze, ile ich ma naród angielski. Do tych dziwactw należy także zbioromania. Książę Devonshire ma zbiór, złożony z więcéj jak 100.000 angielskich, francuzkich, niemieckich i włoskich afiszów teatralnych; lord Manchester z 500.000 biletów wizytowych; lord Wilson galeryję imion z 100.000 wizerunków sławnych mężów; lady Thorson zbiór z 100.000 listów miłosnych w języku angielskim; sir Brouham (majętny adwokat) galeryję z więcéj jak 12.000 miniatur sławnych kobiét ze starożytności i świata teraźniéjszego; a sir Wilson ogromny zbiór tabakierek. Zważywszy jak wielkie summy ci panowie na te przedmioty wyłożyli, od śmiechu się wstrzymać nie można.

Do historyi naturalnéj. Sardele mają swą nazwę od Sardynii *(Sardegna)*, których na tamecznych wybrzeżach, w czasie tarcia, wielka ilość się łowi. Zwykle trzymają się one na samém dnie morza. Rybacy wabią je na powierzchnią przez rozniecony ogień w nocy. Jeden połów składa się czasem z kilka kroćsto-tysięcy sardelów. Sardelom, nim się nasolą i rozeszlą, odejmują się głowy, wnętrzności i tłustość, która nieprzyjemnego jest smaku. Tłustośc ta, równie jak u wieloryba, służy do garbowania skory.

Polowanie na lwy. Pismo czasowe *Temps* zawiéra niektóre uwagi, dotyczące się polowania na lwy, które się obecnie w prowincyi Oran częściéj niż kiedykolwiek odbywa. Z tych uwag zamieszczamy tu niektóre z ważniejszych, opisane przez jednego oficéra francuzkiego. Lew unika, ile możności, wszelkiéj walki z człowiekiem; kryje się w najgęściejszych zaroślach; lecz gdy widzi, że myśliwi już go wyśledziwszy ścigają, wtedy szuka otwartszego miejsca, któreby dla niego do walki korzystniejszém być mogło, i na którém stanąwszy, czeka na nich odważnie i spokojnie. Myśliwi wyjeżdzają na przeciw niemu z największą przezornością, a zbliżywszy się na wystrzał, zwracają konie w kierunek przeciwny od kierunku tego srogiego zwiérza, potém obróciwszy się zarazem na swych siodłach—mierzą i strzelają do niego. Atoli wystrzeliwszy, umykają lotem błyskawicy, co koniom sił wystarczy; jak bowiem spokojnie patrzył lew, gdy do niego mierzono, tak potém z wściekłością rzuca się na swego przeciwnika, i nic nie zdoła ocalić strzelca, jak tylko dzielność konia.—Gdy jednak lew spotka na drodze pieszo idącego człowieka, wtedy okazuje całą bystrość swego rozumu. Przybliża się do podróżnego i nie tknąwszy go bynajmniej, przypatruje się mu z uwagą, jak gdyby się o jego przekonać chciał odwadze; jakoż w samej rzeczy wystawia on odwagę podróżnego na największą próbę. Najprzód wącha go ze wszystkich stron, idzie raz ku niemu, drugi raz koło niego, a czasem kładzie się w niejakiém oddaleniu w poprzek na drodze, dla zobaczenia, azali go podróżny omijać się ośmieli. Potém wraca znowu do niego i z lekka go potrąca; skacząc koło niego wesoło, patrzy mu ciągle w oczy, a nawet liże mu policzki. Jeżeli zaś podróżny podczas tych strasznych prób okaże jakieś drżenie, potknie się o kamień, albo cokolwiek się zachwieje, uderza go lew silną łapą w ramię i rzuca nim o ziemię. Potém cofa się na kilka kroków z miejsca, na którém upadł nieszczęśliwy i znown przypatruje się mu z uwagą. Jeżeli postrzeże, że wędrowiec do tego stopnia przejęty jest strachem, iż się więcéj nie rusza, wtedy rzuca się na niego i rozdziera go na kawałki. Jeżeli zaś człowiek odważnie przyjmie to poufałe postępowanie, albo nawet z nim poigrać się ośmieli, wtedy lew poskakując wesoło, idzie z nim tak daleko, aż pokąd się droga mu nie przykrzy, albo jednostajną unudzony zabawą odwróciwszy się od niego, w gęstwi krzaków nie zniknie.

*Redaktor Jan Nep. Kamiński.* *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*